

Jan III Sobieskiego do królowej Marii Kazimiery o zwycięstwie wiedeńskim (skrót)

12/13 IX 1683 roku, Wiedeń

za: Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej

W namiotach wezyrskich 13 IX w nocy.

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńku!

Bóg i Pan nasz na wieki błogostawiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zaślawszy trupem aprosze, pola i obóz, ucieka w konfuzji. Wielbłądy, muły, bydle, owce, które to miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą (...).

Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory; a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie i tuż za wezyrem postępując, przedał się jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego, tak obszerne, jako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą; chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu św. przez Talentego pocztą. Namioty, wozy wszystkie dostały roi się, et mille d'autres galaneries fort jolies et fort riches, mais fort riches, lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało. Il n'y a point de comparaison avec ceux de Chocim. Kilka samych sajdków rubinami i szafirami sadzonych stoją się kilku tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo, jako więc tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy powracającym, "żeś ty nie junak, kiedyś się bez zdobyczy powróci", bo ten co zdobywa, w przedzie być musi. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem; i samego mocno dojeżdżano, ale się przecię salwował. Kihają jego, tj. pierwszego człowieka po nim, zabito, i paszów niemało. Złotych szabel pełno po wojsku, i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeszkodziła i to, że uchodząc, okrutnie się bronią et font la plus belle retirade du monde. Janczarów swoich odbiegli w aproszach, których w nocy wyściano, bo to była taka hardość i pycha tych ludzi, że kiedy się jedni z nami bili w polu, drudzy szturmowali do miasta; jakoż mieli czym co począć.

Ja ich rachuję, prócz Tatarów, na trzykroć sto tysięcy; drudzy tu rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcję trzech do jednego namiotu, co by to wynosiło niesłychaną liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo kilką obozów stali. Dwie nocy i dzień rozbierają ich, kto chce, już i z miasta wyszli ludzie, ale wiem, że i za tydzień tego nie rozbiorą. (...) Ale to trefna, że wezyr wziął tu był gdzieś w którymś ci cesarskim pałacu strusia żywego dziwnie ślicznego; tedy i tego, aby się nam w ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicje miał przy swych namiotach, wypisać niepodobna. Miał łaźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty; i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojąć.

Dziś byłem w mieście, które by już było nie mogło trzymać dłużej nad pięć dni. Oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co to tam miny porobiły: z beluardów podmurowanych okrutnie wielkich i wysokich, porobiły skały straszliwe i tak je zrujnowali, że więcej trzymać nie mogły. Pałac cesarski wniwecz od kul zepsowany.

(...) Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerii i infantem wołały: „Ach, unzer brave Kenik!” Słuchały mię tak, że nigdy tak nasi. Cóż dopiero, i to dziś rano, księżę lotaryński, saski (bo mi się z nimi wczora widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do p. marszałka nadwornego przydałem był kilka usarskich chorągwi); cóż komendant Starembek tuteczny! Wszystko to całowało, obłapiało, swym Salwatorem zwało. Byłem potem we dwóch kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: "Ach, niech tę rękę tak waleczną całujemy!" (...)

My dziś za nieprzyjacielem się ruszamy w Węgry. Elektorowie odstąpić mię nie chcą. To takie nad nami błogostawieństwo Boże, za co Mu niech będzie na wieki cześć, sława i chwala! Kiedy już postrzegł wezyr, że wytrzymać nie może, zawołał synów do siebie, płakał jako dziecię. Potem rzekł do chana: „Ty mię ratuj, jeśli możesz!” Odpowiedział mu chan: "My znamy króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się salwować mogli".